Rok 6. Kalisz dnia 22 Sierpnia (3 Września) 1875 r. № 70.

KALENDARZ

Dziś św. Izabelli królowej.
D. 4 „ Rozalji Panormitańskiej.
„ 5 „ Justynjana B. i Wawrzyńca
„ 6 „ Zacharjasza Pr.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR		
Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	10	15
Dziś	9	17

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 761 mm. Odmiana.
Dziś 764 „ Barom. opada.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 3 września 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

⁂ Drugie przedstawienie obrazów optycznych p. Lucjanowicza, przedstawiających różne fazy strasznego kataklizmu, zwanego potopem powszechnym, udało się jaknajlepiej i w zupełności zadowolniło publiczność. Żywość kolorów, wyrazistość malowidła, odpowiedni charakter w rysach biblijnych postaci, a przytem wszystkiem zręczna mechanika, naśladująca do złudzenia to falowanie wód morskich, to zajmujący, szczególniej dla młodszego pokolenia widzów, pochód zwierząt do arki i t. p. Wszystko to złożyło się na wcale przyjemny wieczór, urozmaicony jeszcze wielu pięknemi widokami, a zakończony tak zwaną grą kolorów, która jakkolwiek jest rzeczą znaną i widzianą wielokrotnie, tu wszelako ze względu na urok dobranych szczęśliwie barw i świeżość rysunków. przy kolejdoskopowej ich rozmaitości, każdemu podobać się muszą. P. Lucjanowicz, czyniąc zadość objawionemu w zeszłym numerze życzeniu publicznemu, aby cenę miejsc uprzystępnić zechciał, oświadczył gotowość swoją zastosowania się do takowego, i w następnych dwóch przedstawieniach t. j. w sobotę d. 4 i w niedzielę d. 5 b. m., które podobno mają być zarazem i ostatniemi, unormował ceny w ten sposób: krzesła rzędy: *pierwszy* i *drugi*, *trzeci* i *czwarty* po kop. 75, *piąty*, *szósty*, *siódmy* i *ósmy* po kop. 50— pozostałe po kop. 40; bilety wejściowe po kop. 25. Cena lóż i biletów uczniowskich pozostaje bez zmiany. Przedmiotem tych dwóch przedstawień będą: w sobotę: stopniowe tworzenie się ziemskiej skorupy, w niedzielę zaś, wojna francuzko-pruska w jej najciekawszych i najbardziej interessujących epizodach, oraz doświadczenia mikroskopijne.

Warszawa d. 21 sierpnia 1875 r.

Szanowny Redaktorze!

Załączam przy niniejszem mój *List otwarty*, o zamieszczenie którego proszę w szanownem piśmie Pańskiem; wykazuje on jasno cel mojej podróży po kraju. Dotąd zwiedziłem powiaty: nieszawski, włocławski, błoński—inne wkrótce odwiedzę, tak, iż teraz całą gub. warszawską obejmę. Pragnąłbym odwiedzić następnie kaliską ziemię, zatem racz Pan utorować mi drogę i *własną* odezwą. Odczyty, jakie miałem w Ciechocinku, a szczególniej we Włocławku, dają mi wiarę w powodzenie mego przedsięwzięcia, podjętego w celu dobra kraju. W słuchaczach moich widziałem nieledwie zapał do czynu: włościanie nawet zainteressowani byli, i wypytywali się mnie o szczegóły tego przemysłu. Naczelnik powiatu okazał szczerą i gorliwą chęć pomocy w tym względzie włościanom, ofiarując od siebie nasienie morwy i jajeczka, a ja z mej strony daję drzewka nauczycielom wiejskim. Słowem, rozpoczęta praca w tym kierunku, powinna wydać błogie owoce w przyszłości.

Przyjmij Pan i t. d. *Adolf Bogucki.*

List otwarty A. Boguckiego.

Przemysł jedwabniczy stanowi olbrzymie dochody krajów, w których jest już rozwinięty, jako najwięcej zysku przynoszący ze wszystkich gałęzi przemysłu. Nie mając go jeszcze u siebie takim, jakim jest już u obcych, możemy mieć obecnie przekonanie i pragnienie prędkiego urzeczywistnienia go u siebie, tak ze względów klimatycznych, jak i społecznych, bo klimat nasz umiarkowany, nadaje się wybornie do jedwabnictwa, a pomnożenie się liczby właścicieli drobnych, dopomoże w przyszłości w pracy około jedwabiu krajowego. A naprzód, zanim maluczcy zrozumieją, potrzeba, ażeby intelligencja kraju dała z siebie przykład.

Nieustające starania moje, celem wytworzenia *przemysłu jedwabniczego* w kraju, dają mi obecnie prawo przemówienia do ogółu, a to w celu rozpoczęcia pracy na szerszem polu dla tego przemysłu. Głównemi przyczynami zastoju u nas jedwabnictwa, jest: brak świadomości, co i jak robić? Żeby zaś dopomódz do szybszego rozwoju i do obznajmienia się z przyczynami i skutkami dobrego, któremu niezawsze wystarczają rzeczy drukowane, zamierzam obecnie zwiedzić kraj, wszędzie, gdzie będę w możności — i tam, gdzie rosną morwy, i tam, gdzie rość powinny; dać wszędzie objaśnienie żywego słowa, w formie *odczytów* popularnych; co i jakie korzyści otrzymać można z tych morw, jakiemi środkami dochodzi się do tego celu, jakim sposobem otrzymuje jedwab, i jak go spieniężyć i t. p. Jako Członek Cesarskiego Wolno-Ekonomicznego Towarzystwa w Petersburgu etc. otrzymałem łaskawe zezwolenie JW. Gubernatora i JW. Kuratora na obecność podczas moich odczytów wójtów gmin i nauczycieli wiejskich. Stacjami mojemi będą miasta gubernjalne, powiatowe i t. p. miejscowości, w których znajdę chętnych słuchaczów, a właścicielom drzew morwy dam możność oznaczenia z nich korzyści. Płeć żeńska—ów naturalny sprzymierzeniec jedwabiu, ma dziś szerokie pole działania, mogące być najsilniejszym motorem: 1° do ustalenia u nas tego przemysłu, z niczem niedającego się porównać co do korzyści, i 2° do rozpowszechnienia tej nigdy niedającej się wyczerpać *kopalni złota*, jaką jest *morwa*. Wdzięczność kraju i ubogiej warstwy społeczeństwa, prócz zysków materjalnych, najlepszą będzie zapłatą dającym pierwszy początek u siebie jedwabnictwu.

— Piszą do nas ze Stawiszyna pod d. 29 sierpnia: Proboszcz miejscowy ks. M., dbający o chwałę Boga i o dobro powierzonej jego pieczy parafji, widząc gwałtowną potrzebę podtrzymania grożącego ruiną kościoła, w dniu 26 lipca przemówił do serca i duszy zgromadzonych słuchaczy; słowa nie padły na opokę, gdyż oto w dniu 15 sierpnia pod prezydencją Prezesa dozoru kościoła, uchwalono, że kościół farny ma być pokryty dachówką, która będzie wzięta z dóbr p. Rephana. Zacny ten obywatel, który tyle wyłożył i wykłada na kościół dla ewangelicko-augsburgskiego wyznania w Stawiszynie, uwzględniając położenie mieszkańców szczupłej parafji katolickiej, obiecał wydać tyle dachówki, ile będzie

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

Innym razem, gdy podczas balu maskowego, danego pod gołem niebem na placu Ś-go Marka, lord Byron, podawszy ramię hrabinie C., jednej z najpierwszych dam weneckiej arystokracji, przechadzał się z nią pod kolumnami, Margeryta, również przybrana w maskę i domino, stanęła w groźnej przed nimi postawie.

Hrabina nie wiedząc, co to znaczy, zaśmiała się, Byron poznał odrazu Margerytę.

— I cóż nam powiesz maseczko? — zapytała dama pieszczotliwym głosem nieznajome domino.

— Odejdź masko — rzekł anglik, spodziewając się jakiejś katastrofy — nie znamy cię, i nie życzymy twojej znajomości.

— Kłamiesz! — krzyknęła gwałtownie namiętna córa południa — Ty znasz mię lepiej i dawniej, niż tę panią, którą pod rękę prowadzisz, a którą poznać muszę koniecznie!

I szybko jak błyskawica, zerwała hrabinie C. maskę z twarzy.

Hrabina odurzona tą niespodziewaną, a kompromitującą napaścią, krzyknęła i padła bez zmysłów w objęcia Byrona. Krzyk zemdlonej sprowadził w okamgnieniu liczny tłum ciekawych, którzy dowiedziawszy się o co idzie, gwałtem chcieli uwięzić winowajczynię, ale Byron, obawiając się nowych z tego powodu zawikłań i mieszania hrabiny C., osoby nieskażonych obyczajów, w sprawy policyjne, potrafił zachować zimną krew i zażegnać burzę chwilową. Sprowadził kazał lektykę i odesłał hrabinę do jej mieszkania, a wziąwszy Margerytę pod rękę, udał się z nią do domu, gdzie oświadczył jej, że tego już zanadto, i że ma go natychmiast opuścić.

Rozkaz ten, wydany głośno, w obecności całej służby, był dla tejże hasłem powszechnej radości; Margeryta zaś posłyszawszy go leżący na stole nóż, chwyciła go, i byłaby go pewnie utopiła w piersiach, gdyby nie silny służący lorda Fletcher, który porwawszy ją za ręce, wydarł jej groźne narzędzie.

Byron podeszedł do okna i krzyknął na gondoljerów: w okamgnieniu stawiło się ich dwóch, olbrzymiego wzrostu i odpowiedniej prawdopodobnie siły.

— Macie odwieźć tę panię tam a tam — rzekł Byron zimno a stanowczo, wymieniając adress dawniejszego zamieszkania Margeryty.

— Nie! nigdy...— wołała.

— Róbcie, co wam powiedziałem...

Po chwili piekielnego wrzasku i szamotania, Margeryta siedziała w gondoli, muszczącej gładkie wody kanału.

Byron jak gdyby nigdy nic, usiadł do stołu.

Właśnie podano mu kurzący się i krwią ciekący rostbeef, kiedy gwałtowny szmer na schodach zwrócił jego uwagę.

— Fletcher!.. idź zobacz, co to takiego?

Fletcher wyszedł, a wróciwszy po chwili, oznajmił, że niosą zemdloną Margerytę, która w czasie przewozu jej gondolą, rzuciła się do wody.

Jakoż drzwi otworzyły się narozcież i ci sami gondoljerzy, którzy przed chwilą zabierali przemocą walczącą z nimi nie na żarty, bo potężną siłą pięści obdarzoną bachantkę, wnieśli ją bez życia do jadalnego pokoju anglika.

— Zanieście ją do łóżka, a ty Fletcher przejdź po doktora i poproś, aby tu przybył natychmiast.

Przez ten czas Margeryta przyszła do siebie, a otworzywszy oczy, pokornie i z płaczem oświadczyła chęć widzenia Byrona. Oznajmiono mu o tem, ale wyspiarz był zimny i nieporuszony. Nie poszedł do niej wcale, dopóki nie przybył doktor.

— Doktorze — rzekł do adepta Eskulapa — zbadaj stan tej kobiety i orzecz, ile potrzeba godzin, aby ta kobieta przyszła zupełnie do siebie?

Doktor wziął Margerytę za rękę, pomacał za puls i rzekł:

— Najdalej jutro rano będzie zdrową zupełnie. Febra, która ją ogarnęła, w skutek zimnej kąpieli, pod wpływem ciepła w łóżku i uspaka-

potrzeba na pokrycie dachu świątyni, rozkładając wypłatę ratami na lata. Czyn ten zasługuje na uznanie. Gotówką zaś, której jest przeszło 200 rs., ma być płatny robotnik. Cześć więc dobrym chęciom, oby tylko nie brakło wytrwałości!

— W Stawiszynie dnia 29 sierpnia o godzinie dziewiątej wieczorem, stróż miejscowy spostrzegłszy w kościele parafialnym światło, poszedł zapytać organisty co to znaczy. Ten, sam zdziwiony, dał znać niektórym obywatelom i tak wszyscy społem, wziąwszy klucze, udali się do drzwi kościelnych. Znaleźli je zamknięte, i gdy otworzyli takowe, obaczyli zapaloną świeczkę: przed w. ołtarzem zaś odbitą skarbonę i młoteczek od rąbania cukru. Sprawcy czynu nie było. W jednej chwili przyszło poszukującym na myśl czy to nie wychowaniec kościelnego. Idą do niego — niema go w domu: idą do szynku, w którym lubił zawsze spędzać wieczory, nie zastają go. Z powrotem dopiero spotykają go i po krótkiem badaniu tenże przyznaje się, że przez dzwonnicę wszedł i na odgłos kroków poszukujących go, po linie się spuścił. Tłumaczenie jego było bardzo proste, że opiekun nie dawał mu pieniędzy ile potrzeba, chciał zatem wziąć sobie „kilka złotych.” Oddano go w ręce sprawiedliwości władzy miejscowej a ta odstawiła go do Kalisza.

— Pomimo zmienionych stosunków obywateli ziemskich do włościan, i pomimo, że już zniknęły bezpowrotnie pańszczyzny i darmochy, i obecnie główną rolę gra pieniądz, stanowiący ogniwo pomiędzy panem i kmiotkiem, jednakże poczucie godności obywatelskiej jeszcze nie wszędzie przygasło i chce łącznika nie brzęczącego ale uczuciowego, przez serce. Mieliśmy tego niedawno żywy przykład. P. W. dzierżawca folwarku Wirginki (majętność JW. Łubieńskich) wywdzięczając się braciom kmiotkom za pracę w czasie żniw, wyprawił im w dniu 29 z. m. ucztę, na którą zaprosił i drogich swemu sercu, którzy wprawdzie nie oblewali się potem podczas pracy w polu, ale może niejedną modlitwę posłali do Gospodarza świata, aby pogodnie i obficie posprzątać mu dozwolił.

Jakiż to piękny był widok, patrząc na tę czeladkę zbliżającą się do dworku, z przodownicą niosącą wieniec spleciony z darów Bożych, i ofiarującą go panu (jegomości), i przodownikiem z takimże wieńcem na głowie; jakże miło było słyszeć ów śpiew ludu improwizowany w miarę okoliczności, gdzie się dostała i pochwała i nagana: panu, ekonomowi i forszpanowi. Trzebaby poety dla oddania rzeczywistości; a następnie, kiedy stosownie do życzenia w piosnkach znalazł się i sądek wódki i beczułka piwa, a gracze nie żałowali skrzypiec i basetli, wszystko co żyło skoczyło w tany, wtedy doprawdy stanęły każdemu na myśli błogie „Piastowe” czasy. Zabawa przeciągnęła się do późna w noc przy życzeniach, aby jegomości i jejmości zboże plonowało.

Szczególną wszystkich uwagę zwróciła skromność dziewic wiejskich, których ani umysł, ani serce jeszcze nie zostały skażone; daj Boże, aby ta cnota długo, długo pozostała panującą przynajmniej... na wsi.

ζ Od kilku dni już przechodzą przez nasze miasto z różnych stron kompanje pątników, udających się na odpust Narodzenia N. M. P. do Częstochowy, który przypada w dniu 8 b. m. Kompanje w tym roku są o wiele liczniejsze, niż lat poprzednich.

-k- Zwracamy uwagę naszych czytelników na okoliczność następującą: od jakiegoś czasu kursują w Królestwie srebrne monety fałszywe, wewnątrz napełnione gliną, a pokryte blaszką, imitującą wybornie 20, 25 i 15-kopiejkową monetę. Po brzęku można rozróżnić wartość monety.

-k- Przypominamy panom artystom muzycznym tutejszego miasta, iż termin dla odsyłania na konkurs utworów muzycznych, a rozpisany przez Towarzystwo Muzyczne Warszawskie, już się zbliża.

-k- W mieście Łodzi, w skutek podpalenia, wybuchły dwa pożary: jeden przy ulicy Średniej, gdzie zgorzała oficyna, a drugi przy ulicy Piotrkowskiej (Wólce) w sklepie. Oba pożary niezbyt wielką przyniosły szkodę. Podpalacza schwytano na gorącym uczynku.

Tamże urządzoną została uroczystość ogródkowo-muzykalna, zakończona illuminacją, przy współudziale orkiestry Orzechowskiego, na rzecz pogorzelców, i zebrano około 390 rubli brutto.

— Przesyłam Szanownej Redakcji rs. 1, jako karę, ściągniętą od jednego z konduktorów pocztowych, za niegrzeczne obejście się z passażerem, z prośbą o przeznaczenie tej kwoty, wedle swego uznania, na cel dobroczynny.

Agent Poczthalterów.

— (*Art. nad.*) — Znowu nawoływać nam przychodzi komitet budowlany przy kościele tutejszej kollegjaty i samą kapitułę tejże do porządku. Dochodzą nas bowiem wieści, że zajmujący niewłaściwie w komitecie tym głos jeden z członków, nieco na znajomość sztuki chornjący, usiłuje wprowadzać nowości, z duchem kościoła niezgodne, a nasze dawne zabytki, jakie tam są, usuwać lub przerabiać.

I tak:

Podobno obraz Ś-ej Anny, w ołtarzu bocznym znajdujący się, prawda nie klassycznym stylem, ale zawsze dość znośnie zrobiony, ma być zastąpionym nowomodnem płótnem. Gdyby ten nowy obraz miał być dziełem jakiego znakomitego artysty, tobyśmy wszyscy przyklasnęli zwolennikowi nowości, ale jeżeli to ma być coś podobnego, jak obraz Pana Jezusa w małym ołtarzyku w tymże kościele, niedawno w miejsce starego wstawiony, to szkoda czasu i atłasu.

Dzisiejszy bowiem obraz Ś-ej Anny w stylu wschodnim z sukienkami srebrnemi, nie razi nikogo; potrzebuje tylko oczyszczenia, a sukienki odświeżenia. Gdybyśmy bowiem chcieli usuwać z kościołów naszych wszystko to, co stare, tobyśmy do góry nogami wszystko musieli przewrócić. Wszak i obraz Matki Boskiej Szkaplerznej u Kanoników i w ołtarzu wielkim u Franciszkanów, są w tym samym stylu, a przecież ich nie usunięto. A nie usunięto dlatego, że są dawną pamiątką, i że lud ma do nich nabożeństwo. Tak samo się rzecz ma i z obrazem Ś ej Anny.

2) Podobny los ma spotkać i figurę Matki Boskiej Bolesnej w innym ołtarzu, a ma ona być zastąpioną nowem płótnem. Figura ta rzeźbiona, nikogo nie razi; prawda, że stara, zniszczona, ale jej tylko potrzeba oczyszczenia i odzłocenia. A wiemy, że do tej figury lud ma wielkie nabożeństwo.

3) Ta niedorzeczna chętka nowości sprawiła to, za co kapituła będzie odpowiedzialną przed trybunałem historji, że kielich, dar Kazimierza W., niepotrzebnie kazano pozłocić, usuwając z pól, na których są orły piastowskie, charakterystyczne pole emaljowane. Kielich ten był wielokrotnie już opisywany i odrysowywany. W opisach zamieszczone były z drobiazgową dokładnością wszelkie różnice pól, figur i samego kielicha. Dzisiejsza zmiana odjęła kielichowi jego charakterystykę. Zabytki narodowe w skarbcach kościelnych są własnością nietylko kościołów, ale i całego narodu. Dziwimy się więc, jak kapituła mogła pozwolić taki zabytek przerabiać!

4) Taż sama żyłka nowości, ten brak poczucia estetycznego, sprawiły, że w kollegjacie dawną puszkę do komunikantów, po jej odzłoceniu, pokryto kusą złotolitą sukienką. Wygląda to dość śmiesznie. Cała bowiem pokrywa i podstawa puszki są pozłocone i widne, a tylko jej środek jakby jakim fartuszkiem był osłoniony. O ile nas objaśnili kapłani miejscowi, to podobna puszka powinna być albo całkiem nakryta, wedle przepisów kościoła, albo bez nakrycia; nigdy zaś tylko fartuszkiem do połowy osłoniona.

Należałoby więc kapitule wejrzeć bliżej w te i inne nowostki, i nie dopuszczać do ołtarzy Pańskich śmieszności. Podobno w kollegjacie ma być inna, mniejsza puszka; jąby więc wypadało tą litą sukienką osłonić, a większą zostawić, jak jest, lub okryć dawną aksamitną sukienką.

5) Mówiono nam, że ów nowator zamyśla i ołtarz wielki obłożyć jakiemiś blaszanemi figurami w górze, niby dla dokończenia tego ołtarza. Znawcy zapewnili nas, że ołtarz wielki w kollegjacie ma swój styl i jest ukończony; tylko ścianę tylną trzeba do niego zastosować w górze, nie tykając samego ołtarza.

A.

— (*Nadesł.*) — W dniu 23 b. m. przejeżdżając przez terrytorjum wsi Brodni nad Wartą, byłem przypadkowo świadkiem pogrzebu zgasłej przedwcześnie dzieciny (synek gorzelanego z Luboli). Orszak pogrzebowy, przy zgodnym śpiewie licznie zgromadzonego ludu, wiedziony przez parafjalnego kapłana, stanowił widok rozrzewniający, a świadczący o pobożności i poczciwości serc mieszkańców tej parafji, na których twarzach dobitnie dostrzedz było można smutek i współubolewanie, jak gdyby ta ofiara śmierci była wszystkich udziałem. Nie mogę także nie wspomnieć o zacnej familji Państwa Królikowskich, właścicieli dóbr

---

jącego napoju, który zaraz przepiszę, ustąpi bezpowrotnie.

— Dobrze więc... Słuchaj Margeryto! Znasz mię, jako człowieka, który nigdy nie cofa raz wyrzeczonego słowa. Zostawiam ci czas do jutra rana, i przysięgam na honor, że jeżeli najdalej w południe ty nie ustąpisz dobrowolnie z tego domu, to ja się z niego wyniosę.

Margeryta wybuchnęła głośnym płaczem, ale Byron zawrócił się i wyszedł z pokoju.

Nazajutrz zaledwie otworzył oczy, wierny sługa Fletcher oznajmił mu, że Margeryta opuściła już pałac, w dawnej swej odzieży, nie unosząc nic z tych rzeczy, które od czasu do czasu otrzymywała w darze od hojnego swego kochanka.

. . . .

W kilka dni po tym stanowczym kroku lorda Byron'a, kupiec, od którego tenże wynajmował mieszkanie, pomimo późnej już godziny, zażądał chwili rozmowy, twierdząc, że ma mu coś ważnego do powiedzenia.

— Niech wejdzie — rzekł Byron do służącego.

Po chwili mała figurka kupca, kłaniającego się nizko lordowi, stanęła przed jego szezlongiem.

— Excellenza! w tej chwili otrzymałem listy z Lewantu, a w jednym z nich wewnątrz koperty, mojem oznaczonej imieniem, znalazłem tego to list z adressem Waszej Łaskawości i dopiskiem, abym go jaknajprędzej do własnych rąk Waszej Łaskawości doręczył.

— Dawaj! — krzyknął Byron, wyciągając rękę — na ten list właśnie oczekuję.

Pochwycił podane sobie pismo z gorączkowym pośpiechem, rozerwał pieczątkę, rozwinął i zaczął czytać.

List był pisany umówionemi znakami. Gdy skończył odcyfrowywanie, zawołał z radością:

— Doskonale! przyjmuję moje ofiary.

Po tych słowach zwrócił się do kupca i rzekł mu:

— Proszę cię signor, przyślij mi jutro jednego z najsumienniejszych armatorów, albo też wywiedz się, czy nie ma kto do sprzedania silnie zbudowanego, a lekkiego trzy-masztowego okrętu.

— Okrętu?.. — powtórzył kupiec, jakby nie dowierzając sobie, i probując, czy się nie przesłyszał.

— Tak! okrętu... i to gotowego wyjść na morze za dni kilka... Opuszczę na nim Wenecję...

— Excellenza! — zawołał włoch przerażony, pod natchnieniem myśli, że to on sam utraci — a cóż my tu bez ciebie robić będziemy?

— Ha! będziecie robili to, co i przedtem, zanim do was przybyłem.

Włoch pobladł, chciał jeszcze coś mówić, ala nakazujące skinienie lorda zamknęło mu usta i wskazało drogę odwrotu.

. . . .

Od niejakiego czasu półwysep grecki wrzał bojem o niepodległość. Synowie dawnej ojczyzny Milcjadów, Temistoklów, Arystydów i Leonidasów, znosząc odawna jarzmo despotyzmu półksiężyca nad świętym znakiem odkupienia, podnieśli chorągiew powstania. Imiona Kolokotroniego, Marka Botzarisa, Maurocordata, Mauromichalisa, Ypsylantego, Kanarisa i innych, roznosiła sława po wszystkich zakątkach starego i nowego lądu.

Umysł podobny umysłowi Byrona, nie mógł pozostać obojętnym na sprawę wolności narodu, który wypiastował takie posągowe swych bohaterów postacie. Zapalił się z całą namiętnością do powstania greckiego, postanawiając poświęcić majątek, a nawet i życie na ołtarzu wyswobodzenia uciśnionych z pod gniotącego ich jarzma.

Napisał zatem do rządu powstańczego, iż pragnie uzbroić fregatę, którą wyłącznie na jego rozkazy oddaje, zastrzegając sobie jedynie, aby jemu pierwszemu, wolno było położyć życie w obronie niepodległości greckiej.

Ofiara ta przyjętą została z wdzięcznością, i to właśnie donosił list, doręczony Byronowi przez jego gospodarza.

Krótko trwały przygotowania do odjazdu. W kilku dniach cały ekwipaż był gotów i po serdecznych pożegnaniach z małą garstką znajomych i z nowymi dwoma znajomymi, Pawłem i Anatolem, dzielny rycerz za sprawę wolności, pożeglował na Wschód, gdzie miał złożyć kości w słynnej warowni Missolunghi.

Margeryta później dopiero dowiedziała się o odjeździe swojego bożyszcza... płakała... ale napróżno.

. . . .

(*D. c. n.*)

Luboli, którzy nietylko, że raczyli towarzyszyć temu smutnemu obrządkowi, ale na każdym kroku nieśli ulgę i pomoc stroskanym rodzicom, biorąc nawet udział przy wynoszeniu z miejsca wiecznego spoczynku zemdlonej tam nieszczęśliwej matki, i przywracając ją własnem staraniem do życia.

O godni! o zacni! o szlachetni Państwo! Bóg Najwyższy patrzył na te zabiegi pełne poświęcenia! On to wynagrodzi, gdyż żadne podzięki nie mogą iść w porównanie z udzieloną opieką i pieczołowitością macierzyńską. *Tl.*

(513)

— (*Nadesł.*) — Szanowny Redaktorze! Znając Twoją troskliwość o dobro obywateli naszej gubernji, jestem pewny, że nie odmówisz miejsca w szpaltach Swojego pisma tym kilku słowom, które prócz serdecznej podzięki dla weterynarza, pana Antoniego Krauze, będą zarazem dobrą i pożądaną, jak na obecne czasy, informacją dla moich sąsiadów, o jego bytności w powiatowem mieście Wieluniu.

W pierwszych dniach ubiegłego miesiąca, zapewne w skutek użycia złej paszy, pochorowało mi się kilkanaście sztuk roboczych wołów. Poproszony zaraz drugiego dnia p. Krauze, tak serdecznie zajął się ich leczeniem, że niespełna w tydzień, woły, które już miałem za stracone, przyszły do zdrowia, co zawdzięczyć mogę li tylko troskliwości i zupełnej wiedzy weterynaryjnego zawodu p. Krauze.

Oby pan Krauze i nadal doznawał takiego powodzenia w swej sztuce lekarskiej, czego mu w dowód wdzięczności z całego serca życzę.

Z uszanowaniem

S., obywatel z pod Wielunia.

(512)

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa d. 28 sierpnia 1875 r.

Obecnie umysły warszawian zajęte są przeważnie kwestją szkół, jako kwestją najbliżej ich obchodzącą, ztąd też, czy to w ogrodzie Saskim, czy w innem publicznem miejscu, najczęściej tej treści posłyszeć można rozmowę. W Warszawie istnieje wszystkich zakładów naukowych do 180 i wszystkie są przepełnione; trudności napotykane w pomieszczeniu dzieci w szkołach, zdają się potęgować tem więcej jeszcze zapał do nauki. Zamożny czy biedny, z równem, gorączkowem nieomal pragnieniem, ciśnie się do przybytku wiedzy i za najszczęśliwszego się poczytuje, jeżeli słuchać może wykładu. Jako żywy przykład tej żądzy nauki, staje piszącemu na oczach, uczeń z IV klassy, syn woźnego, zamieszkały na jednej z ulic przyległych placowi Ś-go Aleksandra, który chcąc przyjść z pomocą biednemu ojcu, a może i w chęci zarobienia sobie cokolwiek grosza ku dalszemu kształceniu się, zrzuciwszy z siebie mundur, i odłożywszy na bok książki, pracował przez cały czas wakacji u murarzy, jako prosty robotnik. Błogo sercu naszemu zanotować fakt podobny, lecz zarazem nasuwa się pytanie, czy ta żądza nauki nie jest rzeczywiście zagorączkową? Wprawdzie żaden naród w ogólności, ani pojedynczy człowiek w szczególności, nie narzekał dotąd na nadmiar nauki; bacząc jednak z drugiej strony, że w teraźniejszych czasach nabycie samej nauki szkolnej, nie zapewnia u nas kawałka chleba na przyszłość, i zważywszy, że kilkunastoletnia nauka zabiera najpiękniejsze lata w życiu młodzieńca, po których zapóźno już zwracać się do warsztatu, lub na inną drogę, mającą byt zapewnić, wypadałoby głębiej zastanawiać się nad kierunkiem, jaki mamy nadać wykształceniu swych dzieci, i długość pobytu dziecka w szkołach ściślej mierzyć z okolicznościami czasowemi, ażeby uniknąć w następstwie smutnych rozczarowań i ciężkich zawodów.

Młodzieży, niemogącej ukończyć kursu gimnazjalnego, a do zawodu technicznego czującej chęć i zdolności, donoszę, iż w Pskowie otwarta została jeszcze we wrześniu r. z. *szkoła miernicza.* Szkoła ta jest bliższą, co do odległości, niż podobne zakłady moskiewskie lub petersburskie, i łatwiej się do niej dostać, gdyż nie jest wymagalnem świadectwo z całkowitego kursu gimnazjalnego. Utrzymanie w szkole pskowskiej wynosi do 300 rs. rocznie. *Przegląd Tygodniowy* w № 33 wiadomość o wzmiankowanym zakładzie podaje w obszernych szczegółach, ciekawych więc do tego pisma odsyłam.

Jakkolwiek nowy rok szkolny już się rozpoczął, a stary przed dwoma miesiącami skończył, o ile mi wiadomo, żaden z młodzieży ukończywszy gimnazjum, nie podał dotąd prożby o przyjęcie do ktoregokolwiek z biur tutejszych. Publiczność nasza od pewnego czasu trzeźwiej poczynając sądzić o rzeczach, przyszła, między innemi, do tego przekonania, że jeżeli kiedykolwiek, to dziś tembardziej trudno zrobić karjerę na urzędowaniu.

Młodzież przekonawszy się, że droga urzędowania jest niepewna, od lat kilku uczyniła nagły zwrot ku rzemiosłom, i dziś wyznać musimy, że warsztaty są już przepełnione, a rzemieślnicy w ogóle narzekają na brak ciągłego i pewnego zajęcia. Czuję się przytem w obowiązku donieść, iż rzemieślnicy prowincjonalni źle czynią, garnąc się hurmem do naszego miasta w tem wrzekomem przekonaniu, że tu znajdą lepszy i pewniejszy kawałek chleba. Drogi żelazne Warsz.-Wied. i Warsz.-Bydgoska, starają się obecnie mieć oddzielne zarządy, w skutek czego liczbę ślusarzy w tutejszych warsztatach mechanicznych znacznie zmniejszono, a pozostali pracują już tylko do godziny 4 po południu; w innych także fabrykach miejsca wszystkie zajęte, i wielu robotników pozostaje bez roboty: garnąć się więc obcym przybyszom nie radzę, bo doznają wielkiego zawodu w swych oczekiwaniach.

Taki jest u nas stan uczącej się młodzieży i pracującej ludności, która zdobywa naukę i byt w krwawym znoju. Są jednak jednostki, co nie chcąc przezprzeć wstrętu do ciężkiej lecz godziwej pracy, puszczają się na drogę oszustwa, kradzieży, a nawet i zbrodni, inne znów jednostki czy to w skutek braku zasad moralnych, czy też z powodu lekceważenia życia (co na jedno wyjdzie), własną ręką śmierć sobie zadają.

W ciągu niespełna dwóch tygodni, dopełnione zostały w mieście naszem 2 morderstwa i 3 samobójstwa!

Na dopełnienie obrazu życia syreniego grodu, dodać winienem, że większość pań naszych czy to w skutek nawoływań prassy, czy też z innych pobudek poskracała ogony u sukien; na ulicy widzieć już tylko można z ogonami te kobiety, którym pieniądz *lekko* przychodzi, i które mało dbają o opinję uczciwych ludzi.

Artyści teatrów wracają z urlopów. W krótce z nowości ma być wystawiona pięcioaktowa komedja p. Zygm. Sarneckiego „*Febris aurea*" i dramat p. Wład. Okońskiego „*Niewinni.*" Pierwsza edycja rozprawy p. J. M. Kamińskiego „*O prostytucji,*" została już wyczerpana, drugie zatem jej wydanie pisma zapowiadają. Pan Rapacki autor „*Wita Stwosza,*" ukończywszy już i drugi swój dramat p. n. „*Mikołaj Kopernik*" odczytywał go niedawno w Steinerhofie (w Styrji) z wielkiem zadowoleniem słuchaczów; w jesieni t. r. zapowiedzianem jest wystawienie onego dramatu na scenie warszawskiej. *H. B. Tarczyński.*

Różne wiadomości.

-*k*- W Ostrołęce odbyło się na korzyść pogorzelców Pułtuska widowisko amatorskie, które przyniosło czystego dochodu rs. 350.

Biorąc stosunek ludności i sił intelligentnych z Kaliszem, zachodzi pytanie, wiele też u nas możnaby zebrać z takiego celu, gdyby tylko było cokolwiek chęci przyjścia w pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom, ale... *kogo nie boli, temu idzie bardzo powoli!*

-*k*- P. Wł. Szymanowski artysta dramatyczny sceny warszawskiej i zdolny rysownik-humorysta, którego utwory ozdabiały niejednokrotnie pismo „*Kolce,*" ma zamiar wydawać publikację rysunkową, mającą tytuł „Album". Młodemu artyście życzymy serdecznie powodzenia.

-*k*- Podług sprawozdania stowarzyszenia spożywczego i kassy pożyczkowej pod nazwą „Zgoda" w Płocku, wykazaną jest liczba członków 181. Z otrzymanego zysku na przyszłe półrocze rs. 264 kop. 59½, nic nie przechodzi na powiększenie kapitału. Co do kassy pożyczkowej, to takowa posiada u dłużników 150 rs. co świadczy o dobrobycie mieszkańców Płocka, lub o obojętności na tego rodzaju instytucje.

-*k*- W okolicach Mińska gubernjalnego spadły nareszcie deszcze, ale wówczas, gdy — niestety! wszystko popalone i wyschłe. Jest to niby musztarda po obiedzie!

-*k*- W Hrubieszowskiem w Dołhobyczowie dało się czuć trzęsienie ziemi.

-*k*- Towarzystwo ubezpieczeń „Jakor" poniosło dotkliwą stratę przez pożar, wynikły w mieście Brańsku, gdzie wypłaciło przeszło 150,000 rubli.

-*k*- W r. 1873 sama akademja medyko-chirurgiczna petersburska wykwalifikowała 146 lekarzy. Policzywszy wszystkie akademje Cesarstwa i warszawski uniwersytet, będziemy mieli kolosalną liczbę medyków, corocznie powiększającą kontyngens krajowy.

-*k*- Inżenierowie rządowi we Francji, rodacy nasi, pp. Koziorowicz i Prószyński, za odznaczenie się podczas powodzi, otrzymali krzyże legji honorowej.

-*k*- „*Saratowskij Listok*" donosi o spełnionej zbrodni w sordobskim powiecie. W wiosce Bakur bardzo ludnej, w nocy z dnia 7 b. m., cała rodzina włościanina Szawarowa została wyrznięta we własnem mieszkaniu, a mianowicie: sam Szawarów, żona jego bardzo piękna kobieta, córeczka i siostra żony. Celem zbrodni był rabunek, albowiem z piwnicy domu zabrano kassę ogniotrwałą, w której znajdowało się w gotowiźnie i wekslach przeszło 150,000 rubli, a oprócz tego z szyi siostry Szawarowej zdjęto woreczek z wekslem na 15,000 rubli. Z całej rodziny wyratował się kilkoletni wychowaniec zamordowanych ofiar, który spał tej nocy u krewnych.

-*k*- Kilka tygodni temu wykryto w Stanach Zjednoczonych straszną zbrodnię, popełnioną 18 lat temu. W odległości 300 mil ang. od miasta „Jeziora Słonego," wyrznięta została przez Mormonów karawana emigrantów, złożona z 138 osób, między którymi było 17 dzieci. Process energicznie prowadzonym jest w mieście Biver.

ARCHEOLOGJA.

(Dokończenie.)

Na Wielkopolsce rozszerzyło się wyznanie kalwińskie, przyjęły takowe domy, aż po dziś dzień w niem trwające, Bronikowskich, Kurnatowskich, Nieszkowskich, Potworowskich, Trepków, Żychlińskich i wielu innych. Pomiędzy niemi odznaczali się Trepkowie z przydomkiem Nekanda, herbu Topor, familja liczna i zamożna, która pierwotnie w Krakowskiem osiadła, a następnie posuwała się zwolna ku Wielkopolsce przez nabycie pewnych włości w ziemi wieluńskiej, do województwa sieradzkiego należącej. Z nich Konstanty Trepka, gorliwy wyznawca nowej wiary za panowania Zygmunta I, zaliczonym być może do najpierwszych tejże rozkrzewicieli. W ślad jego wstąpił Eustachy, czyli Ostafi, mąż znakomitej nauki, przez Lelewela po kilkakroć przytaczany, propagując gorliwie protestantyzm za rządów Zygmunta Augusta aż do śmierci swojej, w roku 1558 nastąpić mianej. Potomkowie ich, mniej głośni z nauk i zapału do nowej wiary, poświęcali się spokojnie uprawie roli. Tradycja głosi, że rodzina Trepków wyznania kalwińskiego (1) dzierżyła przez kilka wieków tytułem własności wieś Parcice w ziemi wieluńskiej położoną, potwierdzają to i księgi archiwalne kaliskie, nazywając dziedzicami Parcic w roku 1663 Andrzeja, syna po Samuelu Trepce i dalszych jego zstępnych Kaspra, Jana 1725 i t. d. Dobra te przeszły dopiero w r. 1856 z rąk ich praprawnuków na dzisiejszego ich właściciela Magnuskiego. Że pod r. 1637 przy rozgraniczaniu tychże z ościennemi wsiami, dziedzicem Parcic w księgach dawnych wieluńskich spotykamy Stanisława Kochlewskiego, dziwić się nie można, gdyż według owczesnego zwyczaju wszystkie wsie nieomal podzielone były na części odziedziczane po rodzicach. Mniej zamożni synowie sprzedawali takowe obcym osobom, a przeszedłszy do lepszego bytu przez ożenienie, napowrót oneż odkupowali.

Oparci na powyższych, obszerniej wyłuszczonych faktach, możemy teraz podać śmiało pewniki o osobach, w trumnach miedzianych we wsi Parcicach wykopanych. W krainie Czeskiej Bernard Skrobenski z Krzistia, rodu szlacheckiego, a wyznania braci Czeskich, poślubił w roku 1618 dwudziesto trzechletnią morawiankę, baronównę Ludomiłę Elżbietę z Czertorei Czertorejską. Było to podówczas, kiedy w rzeszy Niemieckiej protestanci i kalwini, a w Czechji bracia Czescy ostro się ścierali z katolikami co do zdań religij-

(1) Odróżnić tu wypada Trepków piszących się z Czapli, lecz z tegoż samego pnia co i tamci pochodzących, nie odstępnych atoli od pierwotnej swej wiary.

nych, początkowo w dysputach, a następnie w czynach. Wkrótce Czechy w połączeniu z Morawianami chwycili za oręż, stoczono krwawą z Niemcami bitwę w roku 1620 pod miastem Pragą, skutkiem której Słowianie w zupełności pobici byli; mnóstwo ich poległo, pozostali zaś przy życiu poddać się musieli katowskiemu mieczowi, stryczkowi, albo wypędzeniu z kraju. Małżonkowie Skrobenscy, od dwóch lat z sobą połączeni, unikając nieochybnej śmierci, schronili się z gotowizną, jaką tylko na prędce zebrać mogli, za granicę, do Polski. Prześladowanym współwyznawcom i synodami z sobą połączonym, dała gościnny przytułek familja Trepków, kalwinów polskich, przeznaczając im na siedzibę wieś swoją Parcice, o kilka mil tylko od granicy szląskiej odległą.

Życie przykładne, wzorowa miłość i widoczna tęsknota wygnańców, wzbudziły ku nim sąsiadów współczucie, litość, przychylność, przyjaźń, szacunek i poważanie. Tutaj rodzili im się synowie, tutaj płynęły przez lat 20 łzy ich boleści, które żonie w czterdziestym trzecim roku życia zgon przyspieszyły. Przeżył ją mąż siedmiu jeszcze latami, i niewiadomo kto temuż w roku 1645 zawarł powieki, synowie, czy też gościnny cudzoziemiec. Dwadzieścia lat żyli w połączeniu z sobą na ziemi, a 230 lat spoczywały martwe ich ciała obok siebie w utajonym przed oczyma naszemi grobie. Należeli oni do ostatnich niemal reprezentantów pochodzenia czysto czeskiego.

Podanie miejscowe opiewa, że tam, gdzie wykopano trumny, stał niegdyś kościołek, są nawet w ziemi fundamentów ślady, a lud miejsce takowe kościeliskiem nazywa. Raczyński w swoich wspomnieniach o Wielkopolsce napomyka, jeżeli się nie mylę, o Synodzie akatolików, w Parcicach odbytym. W tejże wsi pomiędzy kilku folwarkami, istnieje jeden noszący nazwę Krzyż; czyby to nie był za śmiały wniosek, odniesienia miana jego do włości Kristie, z której się pisał Bernard Skrobenski, a to na upamiętnienie cnót tegoż, oraz ćwierćwiekowego pobytu wygnańca w Parcicach? Przy kościelisku powyższem wznosi się starożytna, rozłożysta lipa; może ją tamże własnemi rękami, żalem przejęty małżonek, jako żyjący pomnik, zaraz po zgonie ukochanej żony zasadził, a może ją też oboje jeszcze, jako świadka ich tęsknot z latorośli gorliwie pielęgnowali. Jakżeby to był piękny, godny i pożądany temat do opracowania dla pióra wprawnego w prozę lub poezję, powieści wielkopolskiej, zajmującej i w różnorodne wypadki obfitej, na fakta, mające za podstawę zdarzenia historyczne.

Spruchnienie trumien dębowych dziwić nas nie powinno, gdyż, według powszechnego zdania, lubo dąb w wodzie i wilgoci przez wieki trwałości i czarnej barwy nabiera, w piasku wszakże, wczesnemu zniszczeniu ulega, a trumny właśnie ziemią piaszczystą otoczone były. Żałować atoli należy, iż wnętrza pomiędzy kośćmi bliżej nie zrewidowano. Czyżby tam wspólnie z nieboszczykami nie zachowano jakowychsiś pamiątkowych pierścieni, zausznic, bransoletek, guzów, familijnych godeł, albo nawet piśmiennych dokumentów, żywot tychże wygnańców bliżej przedstawiających.

Kalisz d. 23 sierpnia 1875 r.

J. Sza...

Przegląd polityczny.

Z pola bitwy donoszą o dwóch nowych starciach: pod Kolaszinj nad granicą Czarnogórza i pod Wasojewiczami. I jedno i drugie, według telegramu z Cetyni, wypadło na korzyść powstańców, którzy oblegają też Drieno niedaleko Dubrownika. Prócz tego powstańcy mieli zająć miejscowość Plana między Metoszią i Billeki oraz zaopatrzony w cztery działa fort turecki Goriansko. W Planie podobno 150 turków przyłączyło się do rokoszan (?)

Przed paru dniami gazety doniosły, że w Hercogowinie i w Bośnji utworzyły się „rządy narodowe:" pierwszy pod prezydencją Ljubibraticza, drugi bezimienny. Co do tej drugiej wiadomości jest dziś w gazetach zaprzeczająca depesza z Wiednia. W Albanji wybuchło powstanie. Mehmed-Ali-pasza, turecki jenerał dywjzji, który przybył z Janiny do Dubrownika dla objęcia dowództwa nad wojskami tureckiemi w Serajewie, został drogą telegraficzną odwołany.

Po zajęciu cytadeli Seo de Urgel, cała ta twierdza dostała się w ręce armji króla Alfonsa. Jest to napozór niewielka korzyść, lecz pokazuje się, że musi mieć znaczenie, skoro *Germanja*, berliński organ Don Karlosa, poświęcił niedawno w tej twierdzy osobny artykuł, zaczynający się jak następuje: „Ktokolwiek przyjrzy się mniej więcej dokładnej mapie, ten zrozumie odrazu ważność posiadania Urgelu dla sprawy Don Karlosa w Katalonji. Urgel panuje nad południowo-zachodnim dostępem do doliny wyższego Segre, na której leżą twierdze Bellver i Puycerda, znajdujące się „jeszcze" w posiadaniu alfonsistów. Dopóki tego głównego dostępu strzegą karliści, dopóty alfonsiści nie mogą się dostać do Puycerdy inaczej jak trudną i uciążliwą drogą na Ripoll. Ponieważ zaś między Ripoll i Ribas karliści zajmują bardzo korzystne stanowisko, przeto i ta droga jest prawie zamkniętą dla wojsk króla Alfonsa. Dlatego też właśnie dokładają wszelkich starań, żeby Martinez Campos mógł zająć Seo de Urgel."

W Galicji nie ustaje ciągle agitacja przedsięwzięta w celu oddziałania na wolę monarszą pod względem obsadzenia miejsca osieroconego po Gołuchowskim. Do dwu dotychczasowych kandydatów: liberalnego Ziemiałkowskiego i „klerykalnego" (jak go nazywają centraliści) Potockiego, przybył teraz jeszcze trzeci von Summer, austrjacko-szląski *Landespräsident*, kandydat rusinów, którzy niedawno w Haliczu zgromadzili się na sejmik i postawili tam kandydaturę owego Summera. Tak donoszą *Pressie* ze Lwowa.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w d. 2 (14) września r. b. i dni następnych, począwszy od godz. 9-ej rano, w mieście Kaliszu w domu Izaaka Meiznera przy ulicy Wrocławskiej i rynku pod Nrem 29 położonym, w mieszkaniu G. Turkiewicz sprzedane będą przez publiczną licytację za gotowiznę następujące ruchomości, jako to: 500 par obuwia damskiego w różnych fasonach— tuzinami, meble pokojowe, naczynia kuchenne i t. p. przedmioty i przyrządy warsztatowe szewckie.

(518—3-1) *A. Lubinkowski.*

W nocy z dnia 29 na 30 z. m. skradziono mi w mieście Kole z mojego mieszkania **dwa listy premjowe** rossyjskie z roku 1866 serji 17401 № 34 i serji 10287 № 16; **list likwidacyjny** na rs. 100 № 33251, albo 31551 (co do rzeczywistości numeru listu likwidacyjnego, prowadzi się korrespondencja i dodatkowo będzie opublikowane); oprócz tego, zabrano **10 dukatów,** między któremi kilka sztuk z Matką Boską, oraz biletów bankowych, monety srebrnej i kilka talarów pruskiej monety. Ktoby o tem dostarczył jakąkolwiek wiadomość, odbierze stosowne wynagrodzenie.

(517) **Gierszewski.**

POSZUKUJE SIĘ

pomieszkanie ze stajnią

i kilka mórg gruntu w Kaliszu. Łaskawe adresa przyjmuje Redakcja Kaliszanina. (498-2-2)

Czyniąc zadość wielolicznie objawionym życzeniom publiczności,

AGENTURA

Spółki Kolportacyjno-Księgarskiej

wraz z czytelnią publiczną i biblioteką po ś. p. Gowarzewskim, w komis do rozprzedaży powierzoną, przeniesioną została z ul. Łaziennej na ul. Poprzeczno-Warszawską wprost handlu win p. Wartskiego. (509-3-1)

HANDEL

ŻELAZA, MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

L. Zboralskiego i Spółki

w Pleszewie,

poleca:

LEFOSZOWKI

z najlepszych fabryk belgijskich, oraz naboje i przybory do tychże. (515-4-1)

W. LICHTENSTEIN

(dawniej KLECZEWSKI)

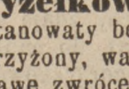
Fabrykant czapek cywilnych i mundurowych mieszka w domu p. Kopf przy ulicy Warszawskiej pod № 68, poleca się Szanownej Publiczności. Czapki dla uczniów Szkoły Realnej dostarcza według przepisanej formy. Ceny umiarkowane. (519)

KRAWIEC

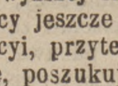
WAXMANN

mieszkający na ulicy Grodzkiej w domu W. Rasumowskiego obok hotelu p. Oleszkiewicza,

wyrabia mundury do miejscowego Progimnazjum Realnego według formy przez siebie podanej i przyjętej. Ceny bardzo umiarkowane. (520)



W poniedziałek t. j. dnia 30 z. m., w przejeździe przez Błaszki, ku wsiom Gruszczyce i Jesionna w stronę Złoczewa, zginął **piesek** pokojowy z gatunku **wyżełków angielskich** cały jasno-kasztanowaty bez odmiany, dwa miesiące temu ostrzyżony, wabi się „Trezor." Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi, a w razie przybłąkania się tegoż, o zatrzymanie go, i o udzielenie natychmiastowej wiadomości do Dominium Nakwasin pod Koźminkiem, lub do Redakcji „Kaliszanina" w Kaliszu. Stosowne wynagrodzenie zapewnia się. (516)



OGRODNIK

w wyższej sztuce ogrodownictwa uzdolniouy, będący jeszcze dotychczas w wielkich dobrach w kondycyi, przytem najlepsze posiadający rekomendacje, poszukuje miejsca od 1 października r. b. Bliższa wiadomość u właściciela domu Nr 495 przy moście Stawiszyńskim w Kaliszu. (505-2-2)

Dominium Siedlemin pod Jarocinem w W. Ks. Pozn. sprzedawać będzie 15 września o god. 11 rano przez licytację:

1) 60 sztuk młodocianego bydła;
2) 20 szt. trzechletnich koni;
3) 200 skopów opasowych;
4) 30 tryków Rambouillet Negr z Negretti zarodowej, owczarni Borek;
5) trzy byczki oldemburgskie;
6) Ogier Yorkschire młody i rosły.

(508-3-2) *Zarząd Dominium Siedlemin.*

KONCERT,

który miał być we środę d. 1 września r. b. przed cukiernią pana Szmidta w parku, w skutek niepogody, nie miał miejsca, lecz odbędzie się w niedzielę d. 5 b. m., na który podpisany najuprzejmiej zaprasza.

C. Nitschner,

Kapelmistrz huzarskiego pułku w Kaliszu.

(514)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
3	wrzesień	piątek	5	16 r.	6	43 w.	13	27	3	11	8	41 w	we dnie
4	„	sobota	5	17 „	6	40 „	13	23	3	15	9	6 „	
5	„	niedziela	5	19 „	6	38 „	13	19	3	19	9	41 „	
6	„	poniedziałek	5	21 „	6	36 „	13	15	3	23	10	29 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej